Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 5 Lipca 1924 r. № 27.

TREŚĆ NUMERU: Brak poczucia rzeczywistości — *Jan Zamorski.* Marx o żydach. Komisja ruska — *Fr. Rawita Gawroński.* Fałsze myśli historycznej —*Dr. W.* Polska i jej ziemie wschodnie — *Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski.* (dokończenie).



Cena numeru 25 gr.

BRAK POCZUCIA RZECZYWISTOŚCI.

Zdaje się, że głównem zajęciem „szlachetnie czujących" Polaków jest budowanie zamków na lodzie. Myśl takiego pana niewyłonionego jeszcze ze słowiańsko - plemiennej mgławicy w ustrój odrębny narodowo wychodzi z nierzeczywistego założenia i buja sobie potem swobodnie, nibyto licząc się z rzeczywistością. Najwięcej takich marzycieli trzyma się strefy przyziemnej i w chwilach wolnych od zajęcia roją sobie o tem, coby to oni zrobili, gdyby mieli pieniądze. W wyobraźni budują pałace, murują szosy, wydają dzienniki (naturalnie wzorowe), dokazują cudów, którym brak „granitów pod tęczami", mianowicie realnego punktu wyjścia. Przebiegnąwszy w ten sposób nieogarnioną krainę fantazji, nabywają przekonania, że są genialnymi inżynierami, ziemianami, rządcami, generałami, wynalazcami, jednem słowem kandydatami do żywotów sławnych mężów nowożytnego Plutarcha. A że życie rzeczywiste

nic nie wie o ich genialnościach z kraju utopji, mają urazę do świata, otoczenia, urządzeń. Z nich składa się obóz bezpartyjnych, niezadowolonych, stojących na uboczu, krytykujących. Są to ludzie chorzy na paraliż woli, przeżuwający własną wielkość, „zapoznani" geniusze. I gdybyż tacy ludzie tłoczyli się między artystów pióra, dłuta, pendzla, możeby niejeden—gdyby zechciał pracować, co w Polsce jest rzadkością—wpadł na nowe drogi, odmienne od utartych i przyniósł sztuce nowe wartości. Ale oni pchają się do polityki w ciałach ustawodawczych, w dziennikach, w organizacjach. I tacy ględzący malkontenci są potem obrażeni, że wykonawcy programów nie pytali ich o rady i wskazówki. Nie mogąc z natury dojść do uzgodnienia poglądów, chcieliby wiecować nad każdym krokiem ludzi czynnych, działających.

Tacy sami marzyciele obsiedli i inne dziedziny życia. Nie znając życia, nie mając zrozumienia rzeczywistości, „tworzą" wszystko na nowo. Stąd u nas te dziwolągi, o których jeden francuski mąż stanu powiedział, że Polacy chcą ustawami zmieniać prawa. Naturalnie prawa życia, słuszności, godziwości: prawa przyrodzone.

A gdy do nierozumienia czy nieodczuwania rzeczywistości dołączy się wspólne nam wszystkim wady, jak lenistwo myślenia, sekciarstwo pieniackie, zawiść i płynący stąd brak poczucia odpowiedzialności, to odgadniemy przyczynę tych wszystkich niedomagań, na jakie Polska dziś cierpi. A źródłem jest nieznajomość i nieliczenie się z rzeczywistością.

Wywody najlepiej poprzeć przykładami. Wojna zniszczyła u nas krocie siedzib ludzkich. Trzeba je było odbudować.

I zabrano się do tego po naszemu. Zapłacono architektom, żeby obmyślili najpiękniejsze, najbardziej polskie, chaty, domki, dworki. Wydano nawet osobne albumy z tymi niby to wzorowymi projektami. Szukano „piękna", pojętego wedle panującej w zamkniętem kółeczku mody, i „swojskości" wedle saskich wzorów. Dlaczego arcypolskim stylem mają być pękate kolumienki i łamane dachy z XVIII wieku, nie mogłem nigdy odgadnąć. Ale ten przesąd tak utkwił w niektórych mózgach, że np. w dyrekcji lwowskiej przerabia się uszkodzone gotyki na baroczki o pękatych kolumienkach i szczytach z niezdarnemi konsolami. Za czasów saskich opiłemu karmazynowi stawił dworek murarz z Psiej Wólki, nieudolnie naśladując francuskie łamane dachy i dając nad ganeczkiem szczyty o niezdarnych krzywiznach i ten wytrysk domorosłego barbarzyństwa został przez nasze władze od kultury i sztuki opatentowany jako arcypolskość jedynie dozwolona w kościołach, dworcach, czworakach i t. d.

. „Wytworzono" więc bardzo liczny i bardzo niepraktyczny wybór wzorów na chaty, domy, dworki. Dyskutowano też bardzo długo nad tem, czy wsi ma się odbudowywać w ulice, okola czy fermy. Ażeby zainteresowani nie przeszkadzali w stworzeniu tysięcy wsi „na wystawę", zakazano im się od-

budowywać. Zniszczony przez wojnę musiał dogorywać w jamie, nie mogąc pożyczyć, kupić ani dostać, albowiem w ministerstwach Robót oraz Sztuki obmyślano dla niego swoiste piękno. Był czas, kiedy tym biedakom obiecywano, że niech sobie pogniją jeszcze cierpliwie w norach, to potem władze dadzą im tylko klucze i wprowadzą do gotowych, wykwintnie urządzonych dworków w artystycznych wioskach. Do tych marzących przedstawicieli władz państwowych przyczepili się geszefciarze, którzy na tem chcieli się obłowić i obłowiło się wielu. Ci jedni mieli zmysł rzeczywistości.

Skończyło się na tem, że wydano moc pieniędzy, organizowano, reorganizowano i dezorganizowano władze centralne i prowincjonalne, a zniszczeni albo poginęli marnie, albo ukradłszy trochę drzewa w cudzym lesie powznosili nietyle mieszkania ludzkie, ile budy. Zrujnowane miasta nie odbudowały się wcale. Zamiast czarodziejskich grodów mamy dziury, których wstydzić się musimy przed mieszkańcami Albanji, a nie już Niemiec, Francji czy Włoch.

Nie byłem we Francji po wojnie i nie wiem, jak tam odbudowano zniszczone departamenty. Ale byłem we Włoszech. Tam władze nie zostawiały zniszczonych ludzi w bezczynności i nie kazały im czekać, aż się im odda klucze do gotowego. Rząd, prowincje i gminy dawały kredyt, porękę, ułatwienia transportowe i t. d. a zrujnowani przez wojnę już to w pojedynkę, już to łącząc się w spółki, zabrali się tak do odbudowy, że przeszłego roku już nie było śladu zniszczeń, a równocześnie dobudowano tyle, iż ustawa o ochronie lokatorów stała się niepotrzebną. Wenecja rozszerzyła się nietylko na wyspy, ale i na ląd stały aż pod Mestre, w Rzymie powstały nowe miasta nad Anienem i przy drodze Nomentańskiej, Medyolan rozszerzył się o jednę czwartą, a w Treviso, Monfalcone, Cervignano, Pordenone, Gorycyi i t. d. nawet nie znać, że tam była kiedykolwiek wojna. Wyglądają tylko zbyt świeżo.

I u nas, gdyby się było zmarnotrawione na odbudowę pieniądze już nie dało w prezencie, ale zaraz rozpożyczyło zainteresowanym, na wsiach nie mielibyśmy śladu wojny, a kto wie, czy po miastach istniałaby jeszcze dzisiejsza mizerja mieszkaniowa.

Ależ bo u nas zabrano się do dzieła bez znajomości życia. Marzycielstwo polegało na dwóch błędach: 1) przyjęto jako pewnik, że Skarb Państwa jest bezdenną studnią, 2) że wszechwiedząca władza potrafi rzecz lepiej wykonać niż ograniczony w rozumie zainteresowany. Ażeby wpaść na polski pomysł odbudowy, trzeba było wyjść z nierealnego założenia, że wszystkie potrzebne pieniądze już są. To założenie niczem nie różni się w swojej wartości praktycznej od marzeń człowieka, który sobie roi niebieskie migdały na temat: „cobym ja zrobił, gdybym był królem?“ I to nie królem angielskim, szwedzkim, greckim, ale królem z bajki.

To wychodzenie z nierealnych założeń zemściło się stra-

sznie na naszem osadnictwie. Gdzieś, ktoś, kiedyś wyczytał że system fermowy jest lepszą formą gospodarstwa rolnego niż nasze wstążki, smugi czy pręty gruntowe. Ponieważ to jest hasło nowożytne, postępowe, niektóre upoważnione spółki parcelacyjne zafundowały je swoim kolonistom. Widziałem takie kolonje. Na przestrzeni kilkunastu kilometrów wynurzają się zrzadka na szczerem polu podskubane chatki, lub nad jamą pulpitowe strzechy. Jest to kilkadziesiąd pustelni. Gdy w chacie zabraknie zapałek, gdy krowę zedmie, gdy ktoś z rodziny dostanie kurczów żołądka, trzeba o pomoc do najbliższego sąsiada biegać pół lub cały kilometr po bezdrożach, jakich w nocy, podczas zawiei lub roztopów nie odważy się przebrnąć żaden śmiałek. W tak rozkapanem osiedlu niema środka, a więc miejsca na szkołę i kościół. To też dzieci biegają grupkami do różnych wsi ruskich na ruską naukę. Widziałem wypadki, gdzie oddawano dziecko kolonisty na służbę do najbliższej ruskiej wsi, azeby poza posługą dać mu możność nauczenia się czytania — po rusku. I taki dzieciak przy spisie ludności oświadczał zapalczywie: — Ja ne Polak, ja je Rusyn ukraineć. Każdy taki „najpostępowiej" umieszczony kolonista farmer jedzie rano po 5 do 8 kilometrów z beczką po wodę na cały dzień. Możnaby broszurę napisać o niedorzecznościach i martyrologji takich rodzin osadników-farmerów.

Gdyby w Europie o rzymskiej kulturze zachciało się komuś robić osady-fermy, to konsorcjum urządzające byłoby naprzód porobiło bite drogi z mostkami, nawierciło odpowiednią ilość studzien, obmyśliło jakiś punkt centralny dla szkoły i kościoła, zapewniło łatwy dostęp do tego centrum i dopiero wtedy sprzedawało grunta fermowe. U nas przyjęto jako założenie, że kościół, szkoła, dostęp, drogi, studnie znajdą się same i wysłano ludzi jako Robinsonów na nędzę i wynarodowienie. Nie liczono się z rzeczywistością, a sposobem zapoznanych geniuszów wzięto się do zadziwiania świata nowożytnością urządzeń, skopiowaną z jakichś najpostępowszych stwierdzeń starych rolników. A że i tutaj do dzieła, nierealnie poczętego przez marzycielstwo, doczepili się geszefciarze, więc mowy nie ma o tem, ażeby ci koloniści nawet za pół wieku wytworzyli sobie własnym wysiłkiem warunki życia, godne człowieka. I znowu marzenie na temat: „jakby urządzić wzorową wieś, gdyby się miało pieniądze bez ograniczeń", wprowadzano w życie, przyjąwszy jako założenie ten nierealny fałsz, że pieniądze są, czy też skądś się znajdą. A gdy jednemu z panów takich zwracałem uwagę na niepraktyczność poczynania, obrzucił mnie wyzwiskami od pedantów i od galicyjskiego, biurokratycznego sposobu myślenia.

Ten brak zmysłu rzeczywistości można obserwować na każdym kroku. Ot przykład: Wyczytałem niedawno projekt zamknięcia Aleji Ujazdowskiej pałacem dla Prezydenta, przyczem Belweder byłby tylko prawem skrzydłem, gdy lewe wypadłoby chyba na koszary przy Bagateli. Wyobraźmy sobie że ten piękny plan zamku na lodzie został wykonany.

Wszyscy ludzie od Czerniakowa i Powiśla, mający coś do załatwienia w mieście, musieliby okrążać Łazienki, Ogród Botaniczny, całą przestrzeń Aleji i chyba ulicą Agrykola lub naokoło przez Mokotów i Marszałkowską mogliby się dostać w okolice Nowowiejskiej czy Szucha. Byłoby to znad Wisły wielokilometrowe okrążanie. Miasta nowożytne ułatwiają komunikacje. Hausman w Paryżu porozwalał całe dzielnice i porobił nowe bulwary dla komunikacji. We Wiedniu cesarz otworzył trzybramne przejazdy poprzez własny pałac dla oszczędzenia ludziom czasu i kosztów. A u nas, kiedy Warszawa powinna się rozrosnąć, chce się zamknąć przestrzeń kilkunastu kilometrów kwadratowych w środku miazta prawie, dla fantazji. O tem się pisze i dyskutuje w oderwaniu od życia i jego potrzeb. Ma to być realizacją piękna dla piękna, a jest tylko astrem czy kamelją na pożyczanym czy skredytowanym wyporku z łatami i dziurami. Zamknąć da ruchu kilkanaście kilometrów kwadratowych w środku stolicy, bo to będzie paradne i równocześnie patrzeć obojętnie na to, że w tejże samej stolicy o kilkaset metrów dalej dzielnica Ochota nie ma wodociągów, studzien, kanalizacji, że brodzi w ciemnościach i błocie, a ludzie nietylko nie mają w czem się umyć, ale nawet w czem gotować.

To oderwanie się od rzeczywistości, to jej nierozumienie i nieodczuwanie, odbija się na naszych władzach. Formowano je za czasów Rady Regencyjnej dla „pokazania“ światu, że Polska już ma rząd własny, któremu tylko rządzić nie wolno. Zresztą rząd okazały, imponujący. Mają cudzoziemcy po 10, 11, 12 ministerstw, to Polska będzie miała ich 18 i po dwóch wiceministrów przy każdym ministrze. Niech kto na świecie „pokaże” taką „rozbudowę“ rządu jak u nas! Za granicą takie to a takie ministerswto ma trzy departamenty z setką urzędników, to u nas mieć będzie 10 departamentów z pięcioma setkami urzędników. Odrazu wprowadzamy formy najdoskonalsze.

Ponieważ Niemcy nie puszczali władzy z rąk, więc nasze zaopatrzone biura nie miały co robić. Mówili panowie o orjentacjach, wydłubywali w zębach, lub uroczyście przy wspólnych stołach wypijali obowiązkową herbatkę w towarzystwie pań, które tylko ze szczerego poświęcenia, z najczystszej chęci służenia Ojczyźnie raczyły się zgodzić na pobieranie pensji i zabijanie godzin urzędowania przez flirt.

To też, kiedy trzeba było w wolnej Polsce załatwiać sprawy urzędowe, rzadko kto wiedział, jak się to robi. Radzono więc kolegjalnie. Schodzili się panowie ochrypli, zagadani, odymieni, zziajani w coraz innych kompletach i radzili całymi dniami. Nikt nie wiedział, jaki ma zakres działania, za co odpowiada. bo nikt nie odpowiadał za nic, a każdy chciał wiedzieć o wszystkiem.

Z takiem dziedzicznem obciążeniem przyszła na świat nasza administracja, mniejsza o to: polityczna, szkolna, wojskowa, weterynarska, artystyczna, robotnicza czy jaka tam

jeszcze. To też najnieszczęśliwszym objektem tej administracji stał się obywatel czyli tak zw. strona, czy interesant. „Czego tu u djabła chce? Co mnie to obchodzi? To nie do mnie należy? Niech sobie idzie, gdzie chce? Teraz nie mam czasu, bo mam konferencję, bo piję herbatę“ i t. d.

Gdy nic nie szło, jak trzeba, znalazł się wygodny konik: to wina galicyjskiej biurokracji. I uwierzono w tę wymówkę. Zaczęto próbować innych systemów, których jedyną racją było to, ażeby były odmienne od galicyjskich wzorów. Zamiast galicyjskich 26 formularzy na kolei wprowadzono 360; jeden pułk prowadzi 810 (osiemset dziesięć) ksiąg, zamiast czterech po galicyjsku. Publiczność rozgoryczona, urzędnicy rozklekotani, zaaferowani, przepracowani i nigdy niezdecydowani — a stąd powszechna anarchja, zniechęcenie, niewiara, ogłupienie.

I do dzisiaj nie słyszałem, mimo organizacji, reorganizacji, redukcji, likwidacji, fuzji i jak się tamte wieczne płynne przekształcania nazywają, o jednej bardzo prostej robocie. Jest ona nie do wykonania u nas, ponieważ jest prosta. Wezmę rzecz przykładowo:

Żaden minister kolei, spraw wewnętrznych, oświaty i t. d. i t. d. nie nakazał czytać, nie wysłał do Niemiec, Francji, a choćby do Austrji człowieka, któryby zbadał, jak to tam się urzęduje. Biuro, kolej. Niechby ktoś przywiózł z za granicy formularze kasowe, ruchowe, przesyłkowe, kontrolne, aby obaczyć, dlaczego tam urzędy szły czy idą jeszcze sprawnie, choć tam wypełnia się 10, 50, 100 razy mniej formularzy. I nie zaszkodziłoby spróbować, czy proste skopjowanie wypróbowanego gdzieindziej wzoru nie jest lepsze od wymyślania coraz nowych formularzy, zarządzeń, regulaminów, przepisów.

Ale u nas punktem wyjścia dla wszystkich organizacji państwowych jest paradoks, który da się ująć w następujące słowa:

Ponieważ w tym dziale służby publicznej nie pracowałem nigdy, dla tego stwarzam rzecz nową, oryginalną, doskonałą (niechby ktoś odważył się powątpiewać!), bo wolną od szablonu.

Tymczasem inne państwa istnieją już od stuleci, wytwarzały i udoskonalały swoją biurokrację na podstawie doświadczenia i my, jako początkujący, powinnibyśmy od nich się uczyć. Ale ta prosta wskazówka byłaby zgodną z prawami i potrzebami życia, byłaby liczeniem się z rzeczywistością. A tego unika się, jak ognia, ponieważ doskonałość rodzi się z improwizacji niefachowców. Fachowość jest pedanterją, szablonem, biurokracją, filisterją, poprostu galileuszostwem nawet, dlatego nauczyciel psychologji musi zostać finansistą, ogrodnik kontrolerem kas chorych, dentysta generałem, śpiewak kabaretowy ambasadorem, aptekarz ministrem spraw zagranicznych lub sprawiedliwości. Byleby iść na przekór życia i szarej rzeczywistości.

Dlatego tak wielbię kulturę rzymską, bo tam ideał wyrastał nie z pustego marzenia, ale z rzeczywistości, z patrzenia

trzeźwego na życie, ze stosowania środków do zamierzeń, z radości życia i z umiejętności życia. A z tych założeń wyrósł jednak wielki ideał, skoro po tysiącu lat jeszcze nam służy za pokarm i światło. Musimy się wyzwolić z pęt rosyjskiego „dumki dumat'" czyli niebieskich migdałów, a wziąć się do życia, poznać je, stosować się do niego, bo to wszystko: humanum est.

Jan Zamorski.

Marx o żydach.

(Rok 1844 w Rugego: „Deutschfrancoesische Jahrbucher" oraz w Gesammelte Schriften).

Emancypacja Żydów w jej ostatecznym sensie jest to wyzwolenie się ludzkości od żydostwa.

Żyd już się sam na swój sposób żydowski wyzwolił.

Żyd, który w Wiedniu naprzykład jest ledwo tolerowany, w gruncie rzeczy, dzięki potędze swego złota, decyduje o losach całego państwa. Żyd, który w najminimalniejszem państewku niemieckiem jest poza prawem, *w gruncie rzeczy decyduje też o losach Europy*. Gdy cechy i korporacje średniowiecza zamknęły się przed Żydami, zuchwałość przemysłowej i handlowej inicjatywy kpiła sobie z samoobrony średniowiecznych instytucji (Bauer, Kwestja żydowska). I to nie odosobnionym faktem. Żydostwo istotnie wyzwoliło się na swój sposób, *nietylko skupiwszy w swych rękach całą potęgę złota*, ale w ten sposób że przez żydowstwo poza niem pieniądz stał się potęgą wszechświatową, a duch praktyczności żydowskiej stał się praktycznym duchem chrześcijańskich ludów. W tej mierze bowiem Żydzi się wyemancypowali, *w jakiej chrześcijanie zżydzieli*. Pobożny i politycznie wolny mieszkaniec nowej Anglji, mówi np. pułkownik Hamilton, jest odmianą Laokoona, który już nie robi nawet żadnego wysiłku, aby się uwolnić ze splotów węźów, które go oplatają. Mamon jest ich bożyszczem. do niego modlą się nietylko wargami, ale wszystkiemi siłami swego ciała i ducha.

Dla żydów jest glob ziemski tylko jedno wielką giełdą.

Stąd pochodzi ich przekonanie, że nie mają tu nic więcej na ziemi do spełnienia, jak tylko zostać bogatszymi od swych sąsiadów.

Oszustwo opanowało wszystkie ich myśli, jedynie co ich podnosi wzwyż, to urozmaicanie sobie objektów tego oszustwa...

Jeżeli żydzi podróżują, to mają na swych plecach cały swój kram czy kontuar i rozmawiają ze sobą tylko o czynszach, procentach i zyskach, *a jeżeli przez chwile milczą, to tylko na to, aby wywąchiwać coś u innych...*

Tak, praktyczne panowanie żydowstwa nad światem chrześcijańskim osiągnęło w Ameryce Północnej tak niedwuznaczny normalny wyraz, że nawet głoszenie ewangelji, że kaznodziejstwo stało się artykułem handlu, a zbankrutowany kupiec robi w ewangeljach tak samo, jak wzbogacony ewangelista w interesikach...

Sprzeczność zachodząca między polityczną potęgą żyda w praktyce a jego prawami politycznymi jest sprzecznością między polityką, a potęgą pieniądza wogóle. Gdy fikcyjnie pierwsza stoi ponad drugą, w rzeczywistości stała się jej niewolnicą.

Żydowstwo utrzymało się obok chrześcijaństwa *nietylko jako religijna krytyka chrześcijaństwa*, ale w tej samej mierze dlatego że praktyczno-żydowski duch, że żydowstwo utrzymało się w samem społeczeństwie chrześcijańskiem i nawet osiągnęło tam wysokie wydoskonalenie (Ameryka)...

Co było samo w sobie podstawą żydowskiej religji?—Potrzeba praktyczna, egoizm...

Przemysł jest czujnym bogiem Izraela, przed którym żaden inny bóg nie może się ostać. Przemysł poniża wszystkie bóstwa ludzkości i zamienia je w towar...

Bóg Żydów stał się świeckim, stał się bogiem wszechświata.

Bogiem żydów właściwych jest weksel.

Ich Bóg jest tylko illuzorycznym wekslem...

To co w religji żydowskiej jest abstrakcyjne, pogarda dla teorji, sztuki, historji człowieka, jako celu samego w siebie, to jest rzeczywistem świadomem stanowiskiem, cnotą tych „ludzi pieniędzy" (Geldmenschen).

Nawet stosunek płciowy, stosunek mężczyzny do kobiety i t. p. staje się u nich przedmiotem handlu.

Frymarczy się tam i kobietą (Das Weib wird verschachert)...

Chimeryczna narodowość żyda to narodowość kupca wogóle „człowieka pieniędzy"...

Pozbawione podstaw i gruntu prawodawstwa żydów *jest karykaturą religijną pozbawionej podstaw i gruntu moralności i wogóle prawa* a streszcza się tylko w tych formalnych obrządkach, jakimi otacza się świat korzyści włąsnej...

Jezuityzm żydowski, ten sam praktyczny jezuityzm, który Bauer wykazuje w Talmudzie, jest stosunkiem kręgu korzyści własnej do rządzących nim praw, *których chytre obchodzenie jest główną sztuką tego kręgu...*

Zydowstwo nie mogło stworzyć nowoczesności; potrafiło tylko wciągnąć nowe twory i stosunki świata w obręb swoich zabiegów, gdyż potrzeba praktyczna, której kwintensencją jest własna korzyść, zachowuje się biernie i nie rozszerza się dowolnie. lecz znajduje swoje rozszerzenie w delszym rozwoju stosunków społecznych...

Chrześcijaństwo powstało z żydowstwa i rozpływa się znów w żydostwo...

Chrześcijanin był od początku teoretyzującym Żydem, Żyd natomiast jest praktycznym chrześcijaninem, a chrześcijanin stał się znów Żydem.

Chrześcijaństwo pokonało realne żydostwo tylko pozornie. Było za dostojne, za uduchowione, aby móc usunąć *brutalność praktycznych potrzeb* inną drogą, jak przez wznoszenie się w błękit przestworza...

Chrześcijaństwo jest szczytną myślą żydostwa, żydostwo jest prostackiem zastosowaniem praktycznem chrześcijaństwa, ale to zastosowanie praktyczne mogło stać się powszechnem dopiero wówczas, gdy chrześcijaństwo, jako gotowa religja, zakończyło teoretycznie dzieło wyparcia się człowieka samego siebie i natury. Dopiero wtedy mogło żydostwo dojść do powszechnego panowania wyzbytego ze siebie człowieka, *wtedy wyzbytą ze siebie naturę uczynić przedmiotem pozbywalności, sprzedajności, poddaną niewoli egoistycznej potrzeby i kupczenia...*

Twardość natury żydowskiej objaśniamy nie religją żydów, ale raczej li tylko ludzką podstawą tej religji, t. j. praktyczną potrzebą, egoizmem...

Skoro tylko uda się społeczeństwu usunąć *empiryczną istotę żydostwa, t. j. oszustwo* (den Schacher) i jego podstawowe warunki stanie się i sam żyd niemożliwością, gdyż świadomość jego nie będzie miała żadnego objektu, skoro subjektywna podstawa żydostwa, t. j. praktyczna potrzeba, zostanie zhumanitaryzowana, a konflikt między egzystencją indywidualną a gatunkową człowieka zostanie tem samem usunięty.

Społeczna emancypacja żydów, to jest emancypacja społeczeństwa z pod wpływów żydostwa...

KOMISJA RUSKA.

Sprawa uregulowania polsko-ruskich stosunków w Małopolsce stanęła wreszcie przed nami jako konieczność państwa. Trzeba szczerze powiedzieć, że dla nregulowania jej od czterech wieków prawie nic nie zrobiono. Z jednej strony była wybujała anarchja kozacka, z drugiej Rzpolita polska, probująca od przypadku do przypadku uspakajać zatargi i burze wewnętrzne. Układano się z kozaczyzną, a zapomniano, że poza nią stoi naród, że dopóki hydra swawoli kozackiej zdławioną nie będzie, naród ruski ani uspokoić się nie da, ani wprowadzić na drogę prawidłowego rozwoju i życia.

Jakże jest dzisiaj?

Zamiast kozaczyzny, ujętej w klasę uprzywilejowaną, występują na arenę walki z Polską awanturnicy polityczni, wychowani pod czujnym dozorem niemieckich konsulów i austrjackich opiekunów. Obu tym państwom nie chodziło zgoła o Rusinów, lecz o Polskę, która wcześniej czy później groziła obu zaborcom restytucją. Ponieważ agitacja antipolska na tle politycznem w Rosji była niemożliwa, środek ciężkości kwestji skupił się w ręku galicyjskich prowodyrów. Zwichrzyli oni własne społeczeństwo jak niegdyś watażkowie kozaccy, znowu wstrzymali jego prawidłowy rozwój, pokrywając swoje wichrzenia ideą obrony interesów narodowych.

Uspokojenie ruskiej części Małopolski nie da się zażegnać komisjami, obradującymi w dzisiejszym ich składzie. Jest ona przedewszystkiem lekkomyślnie jednostronna, bo sporów narodowych nie rozwiązuje się przy pomocy krzykliwych żydowskich adwokatów ani też pseudo-postępowych publicystów,

bujających wraz ze swemi ideami w politycznej próżni. Tu nie chodzi o pogodzenie p. Petruszewycza z pp. Hruszczeskim lub Lipińskim, lecz o wytworzenie w większej połaci państwa stosunków prawidłowych i zmuszenie niespokojnych obywateli do poszanowania prawa w państwie, do którego należą.

Kwestja ruska u nas nie jest i nie może być polityczną, lecz przedewszystkiem gospodarczą. Rozważać ją trzeba ze stanowiska statystycznego, przemysłowego, ekonomicznego, finansowego i narodowego. Mówiąc o wschodniej Małopolsce, nie trzeba się bałamucić tem jakoby to był kraj jednolicie zamieszkały przez Rusinów i od nich pod każdym względem gospodarczym zależny, tak że się da wydzielić w jakąś odrębną nostkę administracyjną.

Ta połać Rzpltej, do której Rusini roszczą pretensję przedstawia mozaikę narodowościową, śród której barwy ruskie w kilku punktach zaledwie występują mocniej, a pod względem znaczenia gospodarczego barwy te zacierają się zupełnie.

Spójrzmy na Wschodnią Małopolskę nie ze stanowiska hałasów agitacyjnych, lecz realnego stanu rzeczy. Ludność ruska zmieszana jest z polską nie do wydzielenia. Spis ludności z r. 1910 — wcale dla nas nieprzychylny — wykazywał naogół ok. 37.5 proc. ludności polskiej, a ok. 61 proc. ruskiej, skupionej przeważnie na wsi. W miastach ludność polska stanowiła ok. 47 proc., ruska ok. 17 proc., a żydowska ok. 34 pr. Trzymając się ziemi, Rusini wytwarzają z konieczności, dzięki bierności swego charakteru, proletarjat wiejski.

Jako siła podatkowa, Rusini są bardzo słabi. „W miastach — powiada prof. Czekanowski — stanowią oni zaledwie ćwierć ogółu mieszkańców, i opłacają $^1/_{20}$ część podatków bezpośrednich. W gminach wiejskich Rusini płacą zaledwie $^4/_7$ podatku płaconego przez włościan Polaków. W kategorji wielkiej własności, wynoszącej 1.660.000 hektarów, Rusini posiadali tylko 50.000 hk., gdy żydzi natomiast posiadali 300.000 hk. lasów.

Z tego widać, że w spadku po Austrji otrzymaliśmy społeczeństwo ruskie rozwichrzone politycznie, ale zgoła nieprodukcyjne, ani pod względem rolniczym, ani przemysłowym. Trzeba przedewszystkiem wzbogacić je.

Nie wiemy do jakich rezultatów dojdzie komisja czy ankieta zwołana w celu zbadania t. z. kwestji ruskiej, tyle jednak powiedzieć wolno, że ani żydowscy adwokaci, zarażeni kręckiem postępu, ani publicyści o barwie niewyraźnej, do wyjaśnienia jej, a nawet oświetlenia, nie przyczynią się. Czuły nad poprawą miejscowych warunków radzi, trzeba do rady powołać ludzi miejscowych, dotykających tych stosunków nie z punktu agitacyjnego, lecz realnego. Ankieta musiałaby być nie tylko mięszana, to jest złożona z Polaków, Rusinów i żydów wspólne terytorjum zamieszkujących.

Jakkolwiek taka ankieta, czyli jak nazwaliśmy ją Komisja, już istnieje, wszelkie zatem uwagi w tej mierze są spóź-

nione, nałożałoby, w myśl tego cośmy powiedzieli, zwołać ankietę rzeczoznawców i przedstawicieli ruskiej i małej własności, Polaków i Rusinów, wybitnych burmistrzów większych miast, duchowieństwo obu obrządków, przedstawicieli przemysłu i handlu i wspólnie odbyć naradę. Ankieta taka nie będzie miała znaczenia decydującego, ani nawet doradczego ciała, lecz ciężkie istniejące położenie wykaże rzeczywistą rolę ludności w Państwie Polskiem, przeprowadzi granicę między rzeczywistością a uroszczeniami politycznemi i przekona zamorskich opiekunów Rusinów, że terytorjum do którego oni roszczą prawa polityczne, jest co najmniej równie polskiem jak i ruskiem. Wszelkie zatem reformy administracyjno-polityczne w Wschodniej Małopolsce muszą uwzględniać nie zachcianki zaagitowanych przez Anglję i Prusy ruskich prowodyrów, lecz rzeczywiste wspólne potrzeby kulturalne i gospodarcze tego kraju.

Nie o to chodzi, ażeby dogadzając ambicjom radykałów polskich i żydowskich, tworzyć dla nich podatny teren agitacyjny, lecz raczej dla ciemnej masy ruskiego społeczeństwa stworzyć lepsze warunki materjalne, wyrwać ją z proletarjalnej apatji rolniczej. Naród ruski winien zrywać się do czynów najdzikszych, ale nie posiada inicjatywy gospodarczej, twórczej. Patryarchalne zamiłowanie do życia rodzinnego należy wyzyskać rozwijając przemysł domowy, który ma przynieść większy dobrobyt, baczyć tylko należy, aby przemysł ten, jak np. kilimkarski na Huculszczyźnie, nie stał się gałęzią żydowskiego przedsiębiorstwa, z którem Rusini występują tylko w roli żydowskiego robotnika.

Powtarzamy, że komisja tego rodzaju czy też ankieta nie rozwiąże z dziś na jutro sprawy polsko-ruskiej, ale wskaże drogą do niej.

Fr. Rawita-Gawroński.

FAŁSZERZE MYŚLI HISTORYCZNEJ.

Kresem upadku Polski nie były rozbiory. Upadła jeszcze niżej, kiedy w końcu do jej historji i do wieszczenia przyszłości wzięli się Żydzi: Askenazy, Feldman i t. p. Askenazy, wierny metodzie: „nasi zwyciężają“. (Któż to są ci nasi? — Ci, co zwyciężają), udaje w Niepodległej Polsce takiego polityka, który wszystko przewidział i pracował na zwycięstwo z Ententą przeciwko Niemcom. W tym duchu poprawił swoje dzieło, wyszłe po wojnie „Polska i Anglja“, w tym duchu spreparował dzieło „Uwagi“, około którego żydzi tyle hałasu teraz narobili.

W dziele tem przygotowywał atak na Dmowskiego, aby mu zadać cios wykryciem, że Rosja dążyła do osobnego pokoju z Niemcami. Zdobył na to jakieś dokumenty. Oczywiście gdyby nie pisany dokument, Askenazy nie dostrzegłby faktu w żywej księdze życia. Przypomina pod tym względem biurokratę rosyjskiego, o którym pisał Prus nieboszczyk: Zapytany,

ilu też żydów może być na tym wozie, biurokrata odpowiedział: niepodobna obliczyć, bo nie wszyscy mają paszporty.

Otóż Askenazy znalazł (nb. po wojnie) do jakiegoś faktu paszport i chciał zakwestjonować czujność Komitetu Narodowego. Rosja dążyła do osobnego pokoju.... Askenazy, przygotowując ten cios, nie spodziewał się, że zanim jego książka się ukaże, Dmowski na nią odpowie. W artykułach swoich „Jak odbudowano Polskę“ Dmowski wykazał jak na dłoni, że cała Komitetu Narodowego polityka w początku wojny wynikała z obawy tego właśnie pokoju i miała na celu zapobieżenie temu pokojowi.

Cios p. Askenazego był uderzeniem w próżnię i to właśnie doprowadziło do pasji żydów „robiących w polskim interesie“ (Rosner w „Kurjerze Polskim“, Posner w „Robotniku“. Ponieważ książka „Uwagi“ chybiła efektu, pp. Posner—Rosner i in. dorobili efekt w artykułach pochwalnych dla Askenazego i dowodzili, że wbrew temu co utrzymuje Dmowski dzieło odbudowania Polski jest jego zasługą. Dmowski był i jest „prowincjonalnym, naiwnym politykiem“, podczas gdy Askenazy jest politykiem światowym.

P. Askenazemu poklask w byle dzienniku widocznie wystarcza. Nie dba o to, co będzie jutro w historji z jego nazwiskiem. Wyczyścił „Uwagi“, aby się świeciły połyskiem polskim, aby nie raziły defetyzmem z czasów, gdy je pisał w Szwajcarji w r. 1916.

„Uwagi“ są umiejętnie dokonanym wyborem artykułów Askenazego z tamtych czasów, ogłaszanych w jego miesięczniku „Uwagi“. Na dowód, jakie wrażenie robiły te uwagi, gdy były aktualne, przytoczymy poniżej co o nich pisał Z. Wasilewski w „Sprawie Polskiej“, gdy pierwszy zeszyt „Uwag“ w styczniu 1916 r.) znalazł się w Petersburgu. Otóż w uw. „Sprawie Polskiej“ z dn. 2 września 1916 r. czytamy:

„W Szwajcarji ukazała się w szatach czasopisma broszura p. t. „*Uwagi*“ (I styczeń. Genewa 1916, str. 91 w małej 8-ce). Żadnego podpisu, miejsca druku i sprzedaży. Wydanie nader staranne, eleganckie, zawartość pod względem literackim poprawna, jedną wytrawną ręką przysposobiona, pełna profesorskiej erudycji dziejopisarskiej w zakresie czasów nowych, stylizowana...

Trzy są uderzające cechy tej publikacji: 1) pisał ją człowiek, patrzący na Polskę zimno, okiem człowieka duchowo jej obcego, 2) oportunista, który w styczniu 1916 nie wie, jaki będzie *eventus belli*, więc się nie afiszuje, 3) wreszcie człowiek ambitny, który jest zły na siebie, że brak charakteru nie pozwala mu się określić i wziąć czynnego udziału w pracach społeczeństwa na tę czy ową stronę, podczas gdy inni na front się wysunęli.

Gdzieś w ukryciu, odosobniony gryzie się pełen żółci podrabiacz myśli, ogarnięty wypadkami dziejowymi, oryginalnymi, przerastającymi miarę jego sofisterji. Żółć tę wylać — oto potrzeba i cel autora. Temperament jednak okazał się

silniejszy od zamiarów, bo z pod maski stylowej wysunęły się kosmyki orjentacji niemieckiej, dążącej do nowego przymierza prusko-polskiego, a niekłamaną darzącej sympatją neo-romantykę w duchu Feldmana. Aby jednak ta linja nie wydała się zbyt wyraźną, każdą sytuację myślową zacierą autor frazesem o woli narodu, jego godności i wielkości, co ostatecznie może na niekrytycznych umysłach robić wrażenie, że przebiegły dyplomata „stawia" na Polskę. Jużci—Polska zostanie i można będzie zawsze rzecz: a nie mówiłem!

Są w publikacji tego dyplomaty (na wywczasach historycznych) mizerne i nizkie insynuacje, jak związanie odezwy komitetu warszawskiego z 25 listopada 1914 r. z odezwami w początku tegoż listopada w Krakowie przeciw legjonom austrjackim, które miały przyczynę jakoby w ustępowaniu wojsk sprzymierzonych niemieckich za San i Bzurę. „Gdyby Austrjacy wkroczyli do Lublina, a Niemcy do Warszawy nie byłoby secesji ani odezw". Autor operujący tak swobodnie owem „gdyby", jest poprostu intrygantem i dąży do tego, aby na następnej stronnicy przemycić zdanie: „Kto narodowo (?) uwzględnił wejście Rosji do Lwowa, musi uwzględnić jej wyjście z Warszawy i Wilna". A wszystko to w końcu — dla dźwignięcia powagi N. K. N. i znaczenia. Z jednej strony głosi hasło życia „wolnego i niepodległego", a drogę do tego celu widzi „w jednym kierunku — przez odnowioną naprawdę, zdrową i silną Polskę", ale z drugiej strony zjadliwie napomyka o planach złączenia z narodem ziem Piastowych w celu zyskania „ex oriente rekuperacji Wszechpolski, Nadpolski...", (str. 47).

Jest to metoda wszystkich naszych uwodzicieli, że mówią szumnie o „Polsce" *in abstracto*, jeśli się jednak pragnienia Polski skonkretyzuje, wtedy ośmieszają żądania i budzą waśni partyjne; wtedy ideał polski nazywają wszechpolskim, nadpolskim, czarnosecinnym i t. p. Dla tego samego tą metodą dążą do zdyskredytowania polityków czynnych, mających na oku interes Polski, wysuwając na czoło — jak to czyni autor „Uwag" — polityków, bez programu, wykrzykujących hasła patrjotyczne. Robi się to z szatańską znajomością słabych stron umysłowości polskiej młodzieży. Dobrze się wzięto do Polski; znaleziono uwodzicieli wytrawnych.

Wiele się rzeczy czyta, różne mogą być poglądy i „orjentacje", ale nie do zniesienia jest książka nieuczciwa, intrygancka, robiona formalnie od imienia polskiego, ale przez kogoś, komu zgoła na sprawie polskiej nie zależy. Prócz zawodowej rutyny człowieka, który umie robić literackó „w interesie polskim", niema tam nic polskiego. A te inwokacje „za pan brat" do narodu, nawołujące do godności i rozumu, są sztuczne i mają w sobie coś obrażającego, jak poufałość przewodnika wśród zabytków przeszłości, usiłującego na coś zdrożnego naciągnąć.

Na tej wysokości, a w poziomie bądź porachunków osobistych, bądź interesów jakichś ubocznych względem narodu, utrzymany jest w sposób mistyfikatorski cały zeszyt. Robi,

powtórzyć trzeba, przykre wrażenie w czasach dla Polski krytycznych (a w takich chwilach jasno się to widzi), gdy wypływa na fali rzecz z pozorami wysokiej kultury narodowej, wewnątrz robaczywa. Zła była dyscyplina opinji w szczupłym gronie pisarzy i uczonych polskich, skoro się hodowało jednostki niepewne, zamaskowane, w potrzebie zawodzące, organizacją wewnętrzną z narodem nie związane, nadużywające nauki i pióra polskiego".

Autor powyższej recenzji „Uwag" z r. 1916 przez dyskrecję nie wymienił nazwiska Askenazego, ponieważ ten działał anonimowo. Że teraz się przyznał do „Uwag", to dowód jego pasji edytorskiej i powtóre dowód, że arogancja zaćmiewa rozsądek.

Przytoczona krytyka uwag świadczy, że już podczas seansów politycznych w neutralnej Szwajcarji, obóz narodowy obserwując dziwne zjawiska jakie się tam działy, miał w podejrzeniu Guzika-Askenazego, przez którego lubiła przemawiać historja... w przyćmionym pokoju. Recenzent ówczesny zapowiedział, że po wojnie p. Askenazy zakonkluduje po swojemu: — A nie mówiłem — nasi zwyciężyli!

Żeby to powiedzieć, wydał swoje „Uwagi" odpowiednio spreparowane. *Dr. W.*

POLSKA I JEJ ZIEMIE WSCHODNIE.

II.

Najgorszą krzywdę wyrządzili oczywiście federaliści wszelkich pokrojów zacząwszy od urzędowych skrajnych lewicowców. idących zawsze z każdym odśrodkowym ruchem dążącym do osłabienia Polski na rozkaz II i III Międzynarodówki, skończywszy na idealistach z prawicy chcących wprowadzać utopje romantyzmu Unji, chłopomańskich haseł z epoki wiosny ludów do obecnego zaognionego stanu. Jestto zupełnie podobny zamiar jak wybranie się do gaszenia płonącej fabryki materjałów wybuchowych z wątpliwej wartości minimaxem.

Zwolennicy tych pacyfistycznych fantasmagorji mówiąc o tych Ziemiach Wschodnich powołuje się na przewagę żywiołów niepolskich zatem białoruskich, ruskich i żydowskich i stoją ciągle na stanowisku jakby zażenowania, że Polacy w tych stronach mają coś do mówienia— zapominają oni o fakcie historycznym, że 1-o Polacy na Białej Rusi, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie są od wieków współgospodarzami tych ziem; 2-o że Polanie zakładali Kijów i byli wyparci przez późniejsze wędrówki obcych plemion przeważnie nawet o niesłowiańskiej krwi, a wojny Bolesławów i Kazimierza o Ruś były nie zaborcze, lecz odbiorcze; 3-o że na t. z. Białej Rusi Polacy byli dziesiątkami tysięcy uprowadzani gwałtem jako jeńcy wojenni przez książąt litewskich (wówczas cyfry owe decydowały rozstrzygająco o charakterze etnicznym); 4-o że bezpańskie ziemie pograniczne były pokojowo przenikane przez osadnictwo polskie, co ziemie te zaludniło i podniosło z dziczy do kultury. Polskość na Litwie i Białej Rusi utrzymywała się na żywiole większej i średniej własności ziemskiej przedewszystkiem na żywiole drobnej szlachty zaściankowej oraz na inteligencji miejskiej i drobnego procentu rzemieślnika i kupca miejskiego, na Rusi w zaborze rosyjskim dwóch ostatnich pierwiastków było mniej. Wśród włościaństwa polskiego wtopionego w masę obcego chłopstwa przed wielką wojną poczucie narodowe było znikome, dopiero działanie polskich instytucyj zwłaszcza Macierzy Polskiej w Kijowie i Mińsku ujawniły jak dużo pod warstwą napozór obcą, kryje się poczucia polskiego, ujawnionego zresztą dobitnie w zaciąganiu się pod polskie sztandary. Oczywiście nie można

zamykać oczu na tę smutną prawdę, że znaczny odłam owego włościaństwa na Białej Rusi ochłopiał, przyjąwszy gwarę miejscową zachowując zresztą przeważnie religję katolicką.

Na Rusi z powodu Unji która wywarła fatalne skutki było gorzej. Włościaństwo polskie pozbawione jakiejkolwiek opieki przedewszystkiem religijnej w zaborze austrjackim rutenizowało się szybko. Polscy magnaci budowali nawet tam, gdzie była znaczna mniejszość rusińska cerkwie unickie (cerkiew kosztowała taniej, budowano ją zwykle z drzewa — kościoła nie wypadało stawiać pośpiesznie i byle jak). Z drugiej strony systematyczne judzenie austryjackiego rządu i tresowania duchowieństwa do antypolskiej akcji poczyniła wielkie spustoszenie w szeregach polskiej ludności włościańskiej. Dopiero w ostatnich 30 latach przed wojną wysoce patrjotyczna działalność biskupa Bilczewskiego i Szkoły ludowej (zwłaszcza w okręgu Tarnopolskim) wywołała polski sprzeciw, kościół i szkoła wzorowa stały się szańcami odpornymi. W rosyjskim zaborze małżeństwa mieszane były najskuteczniejszym środkiem zniszczenia polskiego żywiołu wogóle, włościaństwa w szczególności, tutaj zabójcza rola prawosławja identyfikowała się z antypolską działalnością obrządku unickiego w Galicji Wschodniej.

Uwagi powyższe zaznaczyłem dlatego, ponieważ spotykane często przesadne obawy polonizacji Białej Rusi nie są oparte na prawdzie historycznej i antropologicznej. Językowe różnice są powierzchowne. Przejście od gwary mazurskiej do djalektu białoruskiego jest łagodne znacznie większe są różnice między Podhalem a Krakowskiem. W każdym narodzie są odcienia gwarowe, nikt przecież górala zakopiańskiego nie będzie uważać za niepolaka. Tak samo Kaszuba owe rozdmuchiwania różnic etnicznych posiada dużą dozę tendencji naukowej niemiecko-rosyjskiej od kaszubskich separatyzmów ś. p. Ramułta tak świetnie zwalczanych przez Karłowicza skończywszy na obecnych wytworach kuźni białoruskiego uniwersytetu w Mińsku. Dwadzieścia pięć lat doskonałej szkoły polskiej a zobaczymy co się stanie z miejscowymi „idyomami". Obecnie wobec wytężonej akcji antypolskiej rozmaitych Matulewiczów i innych na terenie kościoła i szkoły, i bierności a nawet poparcia w wielu wypadkach czasem umyślnie, czasem bezwiednie tej akcji naszego rządu dzieją się rzeczy nie do wiary. Zresztą lewicowe masońskie wpływy w sferach rządowych polskich przewlekały dotychczas konkordat, ażeby ów chaos w katolickich niepolskich kołach na okrainach wschodnich i zachodnich jak najdłużej przetrzymać. Szkolnictwo rusińskie na Wołyniu i na Białej Rusi przechowuje, podobnie jak sądownictwo) dużo elementów rosyjskich. Owe elementy upadłe wielkości, postradawszy dawne przywileje, przywykłe ongi do rosyjskiej urzędniczej deprawacji, spotęgowanej wojennym życiem z dnia na dzień i bezkarnością polską, przy braku środków pieniężnych (liche płace, brak mieszkań) stają się bardzo podatnym materjałem dla antypaństwowej, antypolskiej agitacji. Celowe niszczenie przez własny rząd ośredków polskiej kultury to jest większej i średniej własności dla koszmaru osadnictwa wojskowego zamienionego swego czasu w otwarty rozbój, pozbawiło na Białej Rusi warstwy drobnej szlachty zagrodowej i włościaństwa—oparcia. Dwór polski w dobie rosyjskiej był równocześnie tajną polską szkołą, podczas wojny dał przedewszystkiem wspaniałego żołnierza. Osadnik chłop przeniesiony z głębi kraju na wschód w obce podłoże bez tego oparcia wcześniej czy później nabierze cech obcych tak jak już obecnie zdarzały się wypadki we wschodniej Małopolsce, że w przeciągu ostatnich pięciu lat osadnicy polscy zaczynają tracić język polski. Owe utopje osadniczo-agrarne, wynaturzona reforma rolna stała się młynem dla agitacji, rozdwojenia społecznego, w rezultacie—wrogiego dla Polski usposobienia miejscowej ludności białoruskiej co jeszcze za rosyjskich rządów uważała Polaków za współgospodarzy, za ludzi o wyższej kulturze, do której należy się garnąć i wybierała ich jako swych przedstawicieli do Dumy. Obecnie nie wszedł do Sejmu z tych ziem żaden wolski narodowy poseł. Działalność wyrzutków z pod ciemnej gwiazdy,

od których roiły się rządy ludowe pod egidą Straży kresowej na Białej Rusi, działalność antypolska wytężona prowadzona systematycznie z całą świadomością dawniej i obecnie przez Rozświty (drobny handel i współdzielczość) na terenie rusińskim—musi być zlikwidowana i zastąpiona przez kontrakcję.

Wreszcie należy również skończyć z humbugiem rosyjskim z suggestją bolszewicką — z szantażem naszej rodzimej lewicy — dyskontowanej przez wrogów zewnętrznych. Rosja nigdy nie wyrzecze się dobrowolnie ziem, jakie odsuwają ją od Zachodu, za czasów jej rządów kraje owe były upośledzone w stosunku do centrum pod każdym względem--obecnie niesłychanie zręcznie wykorzystuje się fatalny dla nas pokój Ryski, usiłując stanąć przeciw rzekomemu imperjalizmowi polskiemu w obronie niby uciśnionych Białorusinów. W tym celu są tworzone fikcje republik, uniwersytety białoruskie itp. dekoracje. Podobne postępowanie znane jest już dawno. Wszak jen. Tutłomin wkraczając w granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ogłaszał iż bierze w obronę włościaństwo. Caryca ujmowała się za dysydentami i zrywała przez służalców sejmy. Historja się powtarza—Białoruś i Ruś — jak chce pan Babiański — to nie jest Flandrja ani Irlandja — co były ogniskami całej kultury łacińskiej — lecz jest krajem zaludnionym chłopstwem o pierwotnych instynktach i niewyrobionym poczuciu narodowym i państwowym, i chociaż jak mówi pan Babiański *Ukraina wysuwa orjentację za Rosją*, znajdzie się jeszcze sporo żywiołów w wschodniej Małopolsce, na Wołyniu i na Białej Rusi, które można bardzo łatwo przyswoić polskości o ile administrować się będzie tymi krajami nie przez półgłówków i narwańców, zmagających się z Polską, ale przez ludzi wykształconych i znających wybornie stosunki miejscowe, przepojonych polską racją stanu. Ludność miejscową należy otoczyć czujną bezpośrednią opieką, niepozwalając wstępu do urzędu podejrzanym figurom, pośrednikom, agitatorom 16-ki i pokątnym doradcom.

Lojalnej emigracji rosyjskiej nie należy utrudniać życia, owszem w miarę możności pomagać u nas w kraju, emigracji zaś rosyjskiej zagranicznej wytłumaczyć, że trudno u nas zakładać lub subsydyować rosyjskie wyższe zakłady naukowe, kiedy nie mamy dla swoich najpotrzebniejszych katedr, a nasze laboratorja i ogniska wiedzy urągają niejednokrotnie cywilizacyjnym wymaganiom z powodu braku środków.

Ziemie wschodnie, gdzie przewalały się krociowe zastępy austrjackiego, pruskiego i rosyjskiego żołdactwa, watahy bolszewickie, gdzie hulały bandy zbirów, gdzie awanturnicy pod pozorami politycznych haseł napełniali worki na aferach lnianych, leśnych, gdzie panowała Cyreńszczyzna jako udzielne „dominium“, gdzie padały lasy, wywożone podczas gdy urzędnik polski mieszka dotąd w norach ziemnych, gdzie pasł się żyd-litwak oparty o argielskie protekcje — należy w spokoju leczyć. Na razie wyraźnie trzeba sobie powiedzieć, że jest wojna — trzeba stworzyć rodzaj pogranicza wojskowego i opanować żelazną dłonią obecny chaos. Siła i energja budzi zawsze podziw i szacunek, tem więcej jeśli fizyczne jej objawy są oparte na moralnych podstawach. W tej pacyfikacji musi się Polska budować na żywiole jej najbliższym bo własnym, nie wolno ulegać fikcjom — otwarcie należy sobie powiedzieć, że jeśli nie spolonizujemy kresów to one będą zrutenizowane. Polonizować możemy bez gwałtów — jeśli tylko polonizatorami będą ludzie ze sercem i umysłem narodowym a nie rozmaici pisarze gminni o niewyraźnej nacjonalności, przywarte dla karjery do mniejszości i awansowane na posły, lub niezdecydowani Polacy zezujące na lewo i chcące autonomjami załatać na razie dziurawy swój prestiż ażeby Polska wcześniej czy później przesunęła swe granice na osławioną linję Curzona. *Dr M. Nałęcz-Dobrowolski.*

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.
Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.
Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.